Nr. 55. Kraków, sobota dnia 30. czerwca 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w nr. 52. czasopisma *Obrona Ludu* z dnia 9. czerwca 1900 r. artykuł pod tytułem: „Nasza żandarmerya“ od słów „Niestety ck. żandarmerya“ do „dadzą spokój“ zawiera znamiona występku z artykułu IV. ust. z 17. grudnia 1862 r. nr. 8. Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawienie okoliczności faktycznych stara się pobudzić do pogardy i nienewiści przeciw ck. żandarmeryi. Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, d. 9. czerwca 1900 r.

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w nr. 53. czasopisma *Obrona Ludu* z dnia 16. czerwca 1900 r. artykuł pod tutułem „W obronie zająca“ str. 11 w całości zawiera znamiona występku z § 300 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, a cały nakład tego numeru ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawienie stanu rzeczy poniża zarządzenia ck. żandarmeryi i ck. Sądów w Galicyi, oraz pobudza do pogardy i nienawiści przeciw tym organom rządowym. Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, d. 16. czerwca 1900 r.

Niesprawiedliwość społeczna i dzieciobójstwa.

II.

A czyż dotychczasowe traktowanie dzieci nieślubnych nie jest urągowiskiem z postępem oświaty i nowoczesnej cywilizacyi? Głosi się tak szumne hasła „braterstwa, równości, wolności,“ a z dziećmi nieślubnemi obchodzi się tak nie poludzku, jakby w barbarzyńskich czasach średniowiecznej ciemnoty lub w sposób chińskiej kastowości. Błogie skutki cywilizacyi powinny wszystkich objąć i nikogo nie wykluczać. Spychanie dzieci nieślubnych w dół poniżenia i niczem nieuzasadnionego upośledzenia jest nietylko krzywdą dla dzieci nieślubnych, ale jest krzywdą dla postępu

i zaprzeczeniem cywilizacyi, przeciwko czemu już dawno powinien był być podniesiony jak najenergiczniejszy protest! Cywilizacya podniosła kobietę i wyzwoliła ją od niewolniczej przewagi mężczyzny, pozostały jednak pewne wyjątki, które, jak czarne punkta, widnieją na jasnem tle cywilizacyjnem i te powinny być bezzwłocznie usunięte! Jeżeli państwo potępiony przez kościół nierząd proteguje i otacza opieką, dlaczegóż uwiedzionej kobiecie nie ma pospieszyć z pomocą? Czyż dlatego, aby sponiewierana bezkarnie i wzgardzona z rozpaczy targnęła się na swoje i swego dziecięcia życie? Czyż dlatego, aby raz zhańbiona i pozostawiona samej sobie szukała przytułku w domach publicznej rozpusty, a aby tymczasem jej hańbiciel szedł tryumfująco na nowe „łowy,“ czyhając na świeże, niewinne ofiary? Jakże przygnębiająco i demoralizująco wpływają podawane przez dzienniki wiadomości, że ta lub owa uwiedziona dziewczyna, chcąc zatrzeć ślady swego upadku, lub też z nędzy, zamordowała swe dziecię! Oburzamy się na to i całkiem słusznie, ale czy co robimy, aby tym zbrodniom kres położyć? Narzekamy na demoralizacyę, a sami ją popieramy karygodną pobłażliwością dla rozsadników tej demoralizacyi. Ktoby zbadał dokładnie proces psychologiczny, jaki się odbywa w duszy morderczyni własnego dziecka przed spełnieniem morderstwa, tenby odnalazł powód tak potwornego czynu w czem innem, jak w zaniku moralnym, i możeby rzucił kamieniem potępienia raczej na ojca, jak matkę zamordowanego dziecięcia.

Weźmy w opiekę uwiedzioną kobietę, przyznajmy jej dziecięciu należne prawa, zmuśmy nieuczciwego ojca do spełnienia obowiązków względem własnego dziecka, jeśli on sam się do tego nie poczuwa, a **zbrodnie dzieciobójstwa ustaną** i poziom moralności na pewno się dźwignie!

Za równouprawnieniem dzieci nieślubnych przemawiają stanowczo także **względy ekonomiczne.**

Skąd bowiem przychodzi gmina lub kraj ponosić koszty szpitala, czy dźwigać inne ciężary, wypływajace z przynależności n. p. biednego i ułomnego, nieślubnego dziecka, jeśli jego ojciec jest człowiekiem zamożnym? Skąd przychodzi takie dziecko szukać pomocy i żebrać łaski u obcych, jeśli ego ojciec jest w stanie zabezpieczyć mu wygodny byt i utrzymanie? Skąd przychodzi dziecko nieślubne tułać się o chłodzie i głodzie, gdy jego ślubni bracia i siostry opływają we wszystko? Można bowiem statystycznie wykazać, że na 100 ojców dzieci nieślubnych jest 75 procent ludzi zamożnych i bogatych, nierzadko z książęcymi, hrabiowskimi i szlacheckimi herbami, a na 100 dziewcząt uwiedzionych jest najmniej 75% należących do sfer najuboższych wiejskich i mieszczańskich. Dlaczego dzieci nieślubne książąt, hrabiów i innych panów mają powiększać szeregi już i tak licznego proletaryatu? Dlaczego tworzyć nowych książąt, hrabiów i baronów? Czy dla wzmocnienia przerzedzających się rodzin magnackich? To wcale niepotrzebne, bo mamy dosyć książąt, hrabiów i szlachciców **rodowych**, pasących konie, bydło, gęsi i nierogaciznę, lub zarabiających ciężko na kawałek chleba. Im tylko, tym nieślubnym potomkom magnatów, przyznać jaknajsłuszniej należące się im prawa, a znakomicie się powiększy liczba członków starożytnych rodów!

Dlaczego nieślubne dziecko bankiera ma przymierać z głodu, kiedy jego ojca otaczają kupy i wory złota? Więc chłop, który sam nie ma co dać swym dzieciom, ma jeszcze żywić dzieci magnatów, bankierów i innych wcale zamożnych dygnitarzy państwowych i krajowych, a niestety i zbo-

gaconych żydów, a tylko dlatego, że one są nieślubne?! Niedosyć, że taki nieuczciwy człowiek złamie całe życie ubogiej dziewczynie i zakrwawi serce jej rodziny, niedosyć, że zrobi z niej mamkę żydowską lub stałą mieszkankę domów publicznej rozpusty, jeszcze i dziecko swe rzuca na pastwę nędzy i każe gminie i krajowi je utrzymywać, gdy nieszczęśliwa matka, haniebnie przez swego uwodziciela opuszczona, przedwcześnie ze zgryzoty zamknie oczy. A ileż to sierot pozbawionych opieki ojca i matki pada ofiarą tych podstępnych i przebiegłych lisów, kierujących się litylko namiętnością cielesną? Niedoświadczone łatwo uwierzą ułudnym słówkom i kłamliwym obietnicom, popieranym słowem „h o n o r u“ i przysięgami, ale kiedy już dopną pożądanego celu, z cynizmem porzucają nieszczęśliwą sierotę wraz z dzieckiem, nie troszcząc się, że życie tych dwóch istot płynąć będzie we łzach i bólu. Nie, takim potwornym stosunkom, takiemu wstrętnemu wyzyskowi musi się raz koniec położyć! Państwo powinno było już dawno dzieciom nieślubnym ustawowo zagwarantować wszelkie prawa do ojca, a toby dla amatorów **„łatwego“** i **„taniego“** ojcostwa było strumieniem zimnej wody na rozpaloną namiętnością krew i ostudziłoby ich zapał do uprawiania tego **„szportu.“**

Kto chce uszczęśliwiać ludzkość swojem potomstwem, niechaj to robi na swój, a nie na cudzy koszt! Będzie to niezawodny i pierwszy środek na ograniczenie liczby nieślubnych dzieci i przyniesie daleko większe i trwalsze korzyści, aniżeli najświetniejsze i najgruntowniejsze rozprawy o „moralności.“ Nie trzeba się zaś lękać, że skutkiem takiej ustawy kobiety będą formalnie zastawiać sidła na mężczyzn, gdyż tak nie będzie, a gdyby i tak było, to mężczyźni, wiedząc, co „p i s z c z y“ w tych sidłach, starannie ich unikać będą, jak unikają związków małżeńskich dla nich niedogodnych. Taka ustawa będzie lepszą, niżeli podatek na „s t a r y c h“ kawalerów. Przez taką ustawę podniesie się moralność, a znikną „b e z i m i e n n e,“ „w y d z i e d z i c z o n e“ **„znajdy,“** w których obronie każdy uczciwy człowiek powinien stanąć i z pewnością stanie!

Chwila zrównania dzieci nieślubnych ze ślubnymi pod każdym względem, co do praw do swego ojca, będzie **tryumfem** s p r a w i e d l i w o ś c i, będzie **tryumfem** c y w i l i z a c y i i p o s t ę p u, będzie **tryumfem prawdziwej** m o r a l n o ś c i!

Szanownych naszych prenumeratorów półrocznych upraszamy uprzejmie, aby jak najrychlej nadesłali prenumeratę **za 2-gie półrocze w kwocie 1 złr.** Kto w przeciągu miesiąca prenumeraty nie przyszle — temu będziemy zmuszeni wysyłkę gazety wstrzymać.

Gazetę wysyłamy jak najregularniej co piątku. Kto nie otrzyma najdalej w niedzielę, niech natychmiast reklamuje. Reklamacya nic nie kosztuje.

Co słychać w świecie?

Wojna z Chinami. Jeszcze nie ukończono strasznego rozlewu w południowej Afryce, a już oczy całego świata zwróciły się na daleki wschód, na wschodnią Azyę, na państwo chińskie. Gromady Chińczyków, tak zwa-

nych „Bokserów,“ nieprzyjaznych Europejczykom — rzuciły się na mieszkających w Chinach chrześcijan, na ludzi świeckich i misyonarzy i poczęli rżnąć, palić ich domy i kościoły, mordować bezbronnych. Gdy o tem doszły wiadomości do Europy, wszystkie prawie państwa wysłały zaraz do Chin swoje okręty z wojskiem. Najwięcej wojska wysłała Rosya, po niej Francya, Anglia, Niemcy, najmniej Austrya. Gdy tylko wojska wylądowały, zaraz rozpoczęła się walka. Armaty zagrzmiały z obu stron, padło wiele trupów po stronie europejczyków i chińczyków. Chiny to największe państwo na świecie. Mają one około 500 milionów mieszkańców, to znaczy prawie półtora razy tyle, co cała Europa.

*
* *

Głównem miastem, stolicą Chin, gdzie mieszka cesarzowa i cesarz, jest **Peking.** Miasto ma kształt bardzo regularnego prostokąta, dzielącego się na dwie główne części: na miasto t. zw. tatarskie i miasto chińskie; wewnątrz miasta tatarskiego znajduje się pałac cesarski, raczej zbiór pałaców, zwany miastem czerwonem. Obwód murów miasta tatarskiego, wysokich na 13, a grubych na 11 metrów, wynosi 24 km., miasta chińskiego zaś 16·3 km. Szesnaście bram prowadzi do obu miast, ponad niemi wznoszą się na 30 m. wysokie wieże. Pekin jest jednem z najstarszych miast na świecie, gdyż istniał już w r. 1121 przed nar. Chrysusa i nosił wówczas nazwę Ki. Centralnym punktem Pekinu jest oczywiście miasto cesarskie, zajmujące $^1/_5$ część miasta tatarskiego. Zbudowane jest ono wcale regularnie, posiada dość szerokie ulice przecinające się pod prostym kątem i odznacza się względną czystością. Miasto czerwone tworzy ozdobną dzielnicę, otoczoną również grubymi murami i rowami. Tam rezyduje cesarz, jego harem i rodzina. Co do ilości mieszkańców stolicy Chin, zdania różnią się wielce. Zdaje się jednak, że wynosi ona około miliona. Miasto jest ogromnie brudne, podobnie jak wszystkie inne miasta w Chinach, ma wąskie uliczki oraz olbrzymią ilość sklepów i przekupniów.

Wojna w południowej Afryce ma się ku końcowi. Biednych Boerów tak Anglicy przycisnęli, że ledwie dyszą. Dzisiaj już nikt nie wątpi, że Boerów państwo i ojczyzna zostanie cała zdobytą, biedny a dzielny lud Boerski dostanie się do niewoli; — podobny ich czeka los, jaki spotkał przed stu laty nas, Polaków. Walczyliśmy dzielnie i krew przelewali w obronie wolności i ziemi ojczystej, przeważające siły trzech wrogów przemogły nas i padliśmy i od stu lat dźwigamy kajdany niewoli. Takie same kajdany kują teraz Anglicy dla Boerów.

Rozruchy ludowe powstały w Bułgaryi z powodu nałożenia na lud nowych podatków. We wsi Durankulach, obok miasteczka Balcik w dystrykcie warneńskim, włościanie stawili opór urzędnikom podatkowym przy zakładaniu regestru dziesięcin, skutkiem czego rząd wysłał tam szwadron jazdy. Podczas marszu chłopi napadli na ów szwadron i zaczęli strzelać. Dwaj oficerowie polegli, wojsko zaś dało salwę i zraniło przeszło 30 ludzi. Wieśniacy rozpierzchli się, poczem przywrócono porządek. Celem pochwycenia winnych odszedł na miejsce wypadku oddział piechoty, równocześnie zaś rząd ogłosił stan oblężenia w dystryktach Warny i Szumli.

Z rosyjskiego raju. *Naprzód* donosi: Z szluesselburskiej twierdzy doszły do nas niektóre wiadomości. Więźniowie, obecnie tam trzymani, należą

do starszej generacyi rewolucyonistów z początku lat ośmdziesiątych; w ostatnich czasach, o ile nam wiadomo, nie wysyłano tam politycznych przestępców. Położenie tych nieszczęśliwców jest strasznem i grozy pełnem. Wolno im tylko czytać książki treści religijnej, a wyjątkowo tylko dostaje ktoś jakąś bardzo ogólną naukową lekturę. Nie wolno rodzinom skazanych ani ich odwiedzać, ani też listów pisywać. Z ogłoszeń Czerwonego krzyża dowiadujemy się, że w ostatnich czternastu latach siedziało w Szluesselbergu 55 więźniów; z tych już 27 nie żyje. Dwoch zostało rozstrzelanych, 7 powieszonych. Ci ostatni skazani zostali na śmierć częścią za przekroczenia dyscyplinarne, częścią z tego powodu, że znieważyli zarządców więzienia, aby przez śmierć swą, która w takich razach jest zwykłem następstwem, zwrócić na tę ponurą kaźń śmierci uwagę świata i władz petersburskich. Dwóch więźniów powiesiło się samych, jedna kobieta poderżnęła sobie gardło, druga spaliła się. Dalej zmarło na zapalenie płuc 8 osób, na nieżyt kiszek, choroby żołądka 5 osób, 2 zmarło na choroby umysłowe, 10 osób wypuszczono niedawno, ale w tej chwili wysłano ich w dalekie strony Syberyi, co naturalnie jest zamianą jednej śmierci na drugą. Obecnie znajduje się w twierdzy 14 osób, między nimi także Wiera Eigner, siostra znanego śpiewaka operowego i solisty cara. Żadna z nich nie jest zdrową, każda cierpi na jedne lub kilka chorób. Jeżeli do tego dodamy brutalność dozorców, złe pożywienie, straszne cele, będziemy mieli obraz szluesselburskiej twierdzy.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

Nagle trzecia osoba stanęła przy dwóch rozmawiających. Był to pan miecznik sieradzki.

— A co tam? — spytał.

— Babinicz poszedł na ochotnika prochami kolubrynę rozsadzać.

— Jakto? Co?

— Wziął kiszkę z prochem, sznur, krzesiwo... i poszedł.

Pan Zamoyski ścisnął sobie głowę dłońmi.

— Jezus, Marya! Jezus, Marya! — rzekł. — Sam jeden?

— Sam jeden.

— I kto jemu pozwolił? Tożto jest niebezpieczeństwo!..

— Ja! Dla mocy Bożej wszystko jest podobne, nawet i powrót jego szczęśliwy! — odpowiedział ksiądz Kordecki.

Zamoyski umilkł. Czarniecki począł parskać ze wzruszenia.

— Módlmy się! — rzekł ksiądz.

Klęknęli we trzech i zaczęli się modlić. Ale niepokój podnosił włosy na głowie dwom rycerzom. Upłynął kwadrans, potem pół godziny, potem godzina, długa jak wieki.

— Już chyba nic nie będzie! — rzekł pan Piotr Czarniecki.

I odetchnął głęboko.

Nagle w dalekości buchnął olbrzymi słup ognia i huk, jakby wszystkie gromy nieba zwaliły się na ziemię, wstrząsnął murami, kościołem i klasztorem.

— Wysadził! wysadził! — począł krzyczeć pan Czarniecki.

Nowe eksplozye przerwały mu dalsze słowa.

A ksiądz rzucił się na kolana i wzniósłszy ręce do góry, wołał ku niebu:

— Matko Najświętsza! Opiekunko, Patronko, wróć go szczęśliwie!

Gwar uczynił się na murach. Załoga, nie wiedząc co się stało, chwyciła za broń. Z cel poczęli wypadać zakonnicy. Nikt już nie spał. Nawet niewiasty zerwały się ze snu. Pytania i odpowiedzi poczęły się krzyżować, jak błyskawice:

— Co się stało?

— Szturm!

— Działo szwedzkie pękło! — wołał jeden z puszkarzy.

— Cud! Cud!

— Działo największe pękło! Ta kolubryna!

— Gdzie ksiądz Kordecki?

— Na murach! Modli się! Onto sprawił!

— Babinicz działo wysadził! — wołał pan Czarniecki.

— Babinicz! Babinicz! Chwała Pannie Najświętszej! Już nam nie będą szkodzili!

Jednocześnie odgłosy zamieszania poczęły dolatywać i ze szwedzkiego obozu. Na wszystkich szańcach zabłysły ognie.

Słychać było coraz większy rejwach. Przy świetle ognisk widziano masy żołnierzy, poruszających się bezładnie w rozmaite strony; zagrały trąbki, bębny warczały ciągle; do murów dolatywały krzyki, w których brzmiała trwoga i przerażenie.

Kordecki klęczał ciągle na murze.

Nakoniec noc poczęła blednąć, lecz Babinicz nie wracał do twierdzy.

* *

Co tedy działo się z panem Andrzejem i jakim sposobem zdołał przywieść zamiar swój do skutku?

Wyszedłszy z twierdzy, postępował czas jakiś krokiem pewnym i ostrożnym. Przy samym końcu pochyłości przystanął i słuchał. Cicho było naokół, zacicho nawet, tak, że kroki jego chrzęściły wyraźnie po śniegu. W miarę też, jak oddalał się od murów, postępował coraz przezorniej. I znowu stanął i znowu słuchał. Bał się trochę pośliznąć i upaść, a to, aby swej drogocennej kiszki nie zamoczyć, więc wydobył rapier i wspierał się na jego ostrzu. Pomogło to wielce.

Tak macając przed sobą drogę, po upływie pół godziny usłyszał lekki szmer wprost przed sobą.

— Ha! czuwają... Wycieczka nauczyła ich ostrożności! — pomyślał.

I szedł dalej bardzo już wolno. Cieszyło go to, że nie zbłądził, bo ciemność była taka, że końca rapieru nie mógł dojrzeć.

— Tamte szańce są znacznie dalej... więc idę dobrze! — szepnął sobie.

Spodziewał się też nie zastać przed szańcem ludzi, bo właściwie mówiąc nie mieli tam nic do roboty, zwłaszcza po nocy. Mogło tylko być, że na jakieś sto lub mniej kroków stały pojedyncze straże, ale miał nadzieję łatwo je przy takiej ciemności wyminąć.

W duszy było mu wesoło.

Kmicic nietylko był człek odważny, lecz i zuchwały. Myśl rozsadzenia olbrzymiej kolubryny radowała do głębi jego duszę, nietylko jako bohaterstwo, nietylko jako niepożyta dla oblężonych przysługa, ale jako okrutna psota wyrządzona Szwedom. Wyobrażał sobie: jak się przerażą, jak Müller będzie zębami zgrzytał, jak będzie poglądał w niemocy na owe mury i chwilami śmiech pusty go brał.

I jak sam poprzednio mówił: nie doznawał żadnej rzewliwości, ni strachów, niepokojów, ani mu do głowy nie przychodziło, na jak straszne sam naraża się niebezpieczeństwo. Szedł tak, jak idzie żak do cudzego ogrodu szkodę w jabłkach czynić. Przypomniały mu się dawne czasy, kiedyto Chowańskiego podchodził i nocami wkradał się do trzydziestotysięcznego obozu w dwieście takich jak sam zabijaków.

Kompaniowie stanęli mu na myśl: Kokosiński, olbrzymi Kulwiec Hippocentaurus, centkowaty Ranicki z senatorskiego rodu i inni; więc westchnął na chwilę za nimi.

— Zdaliby się teraz, szelmy! — pomyślał, — możnaby jednej nocy ze sześć armat rozsadzić.

Tu trochę ścisnęło go uczucie samotności, ale na krótko. Wnet pamięć przywiodła mu przed oczy Oleńkę. Miłość ozwała się w nim z niezmierną siłą. Rozczulił się... Żeby choć ta dziewczyna mogła go widzieć, dopieroby uradowało się w niej serce. Myśli ona może jeszcze, że on Szwedom służy... A pięknie służy! zaraz im się przysłuży! Coto będzie, jak ona się dowie o tych wszystkich jego hazardach?.. Co ona sobie pomyśli? Pomyśli pewnie: „Wicher on jest, ale jak przyjdzie do rzeczy, czego inny nie uczyni, to on uczyni; gdzie inny nie pójdzie, on pójdzie!.. Takito ten Kmicic!“

— Jeszcze ja nietyle dokażę! — rzekł sobie pan Andrzej i chełpliwość owładnęła go zupełnie.

Jednakże mimo tych myśli nie zapomniał, gdzie jest, dokąd idzie, co zamierza czynić i począł iść jak wilk na nocne pastwisko. Obejrzał się za siebie raz i drugi. Ni kościoła, ni klasztoru. Wszystko pokryła gruba, nieprzenikniona pomroka. Miarkował jednak po czasie, że musiał już dojść daleko i że szaniec może być tuż, tuż.

— Ciekawym, czy straże są? — pomyślał.

Lecz nie zdołał ujść jeszcze dwóch kroków od chwili, w której sobie zadał to pytanie, gdy nagle przed nim rozległ się tupot miarowych kroków i kilka naraz głosów spytało w różnych odległościach:

— Kto idzie?

Pan Andrzej stanął, jak wryty. Uczyniło mu się nieco ciepło.

— Swój — odezwały się inne głosy.

— Hasło?

— Upsala!

— Odzew?

— Korona!..

Kmicic zmiarkował w tej chwili, że to straże się zmieniają.

— Dam ja wam Upsalę i koronę! — mruknął.

I uradował się. Była to dla niego okoliczność nader pomyślna, bo mógł linią straży przejść właśnie w chwili zmiany wart, gdy stąpania żołnierzy głuszyły jego własny krok.

Jakoż tak uczynił bez najmniejszej trudności i szedł za wracającymi żołnierzami dość śmiało, aż do samego szańca, tam oni wykręcili, by go obejść, on zaś posunął się szybko ku fosie i ukrył się w niej.

Tymczasem rozwidniło się cokolwiek. Pan Andrzej i za to podziękował niebu, inaczej bowiem nie mógłby poomacku znaleźć upragnionej kolubryny. Teraz, zadzierając z rowu głowę do góry i wytężając wzrok, ujrzał nad sobą czarną linią, oznaczającą brzeg szańca i równie czarne zarysy koszów, między któremi stały działa.

Mógł nawet dojrzeć ich paszcze wysunięte nieco nad rowem. Posuwając się zwolna wzdłuż rowu, odkrył nareszcie swoję kolubrynę. Wówczas stanął i począł nasłuchiwać.

Z szańca dochodził szmer. Widocznie piechota stała wedle dział w gotowości. Ale sama wyniosłość szańca zakrywała Kmicica; mogli go usłyszeć, nie mogli zobaczyć. Teraz chodziło mu tylko o to, czy z dołu potrafi dostać się do otworu armaty, która wznosiła się wysoko nad jego głową.

Na szczęście boki rowu nie były zbyt spadziste, a oprócz tego nasyp świeżo uczyniony, lubo polewany wodą, nie zdołał zamarznąć, gdyż od niejakiego czasu panowała odwilż.

Wymiarkowawszy to wszystko, Kmicic począł drążyć cicho dziury w pochyłości szańca i piąć się zwolna ku armacie.

Po kwadransie pracy zdołał ręką chwycić się za otwór armaty. Przez chwilę zawisnął w powietrzu, lecz niepospolita jego siła pozwoliła mu utrzymać się tak, dopóki nie zasunął kiszki w paszczę armaty.

— Naści piesku kiełbasy! — mruknął — tylko się nią nie udław!

To rzekłszy, spuścił się na dół i począł szukać sznurka, który przyczepiony do zewnętrznego końca kiszki, zwieszał się w rów.

Po chwili zmacał go ręką. Lecz teraz przychodziła największa trudność, bo należało krzesać ognia i sznurek zapalić.

Kmicic zatrzymał się przez chwilę, czekając aż szmer nieco większy uczyni się między żołnierzami na szańcu.

Nakoniec począł uderzać zlekka krzesiwkiem w krzemień.

Lecz w tej chwili nad głową jego rozległo się w niemieckim języku pytanie:

— A kto tam w rowie?

— To ja, Hans! — odrzekł bez wahania Kmicic — stempel mi dyabli do rowu wzięli, więc krzeszę ogień by go znaleźć.

— Dobrze, dobrze — odrzekł puszkarz. — Szczęście, że się nie strzela, bo samo powietrze łebby ci urwało.

— Aha! — pomyślał Kmicic — więc kolubrynka prócz mego naboju, ma jeszcze swój własny. Tem lepiej.

W tej chwili wysiarkowany sznurek zajął się i delikatne iskierki poczęły biedz ku górze po jego suchej powierzchni.

Czas był zmykać, Kmicic więc puścił się, nie tracąc minuty, wzdłuż rowu, co sił w nogach, nie bardzo już zważając na hałas, jaki uczynił. Lecz gdy ubiegł jakieś dwadzieścia kroków, ciekawość przemogła w nim poczucie straszliwego niebezpieczeństwa.

— Nuż sznurek zgasł, wilgoć jest w powietrzu! — pomyślał.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Krzywdy i nadużycia.

Co to znaczy? Józef Greń ze Sopotni małej donosi nam, że dnia 8. czerwca b. r. dwóch żandarmów do jego domu przyszło w czasie jego nieobecności, nie wiadomo po co, nie wykazali się żadnem pismem urzędowem i narobili naturalnie swoją groźną miną i faktem, iż dom spokojnego człowieka naszli — w całej wiosce niepokoju i zatrwożyli całą ludność. Możeby ck. Komenda żandarmeryi była łaskawą zbadać, co znaczyła ta wizyta żandarmska, w jakim celu i z czyjego polecenia. Ponieważ mamy dowody, że Świetna ck. Komenda żandarmeryi bezstronnie bada każde zażalenie i staje, gdzie słuszność tego wymaga, po stronie ludności — przeto i w tym wypadku jesteśmy pewni, nakaże przeprowadzić śledztwo, no i powoli napowrót pośród ludzi wzbudzi się zaufanie do władzy w tem przekonaniu, że nad żandarmami, nadużywającymi władzy, znajduje się jeszcze ktoś, do kogo z zaufaniem zażalenie wnieść można. Co się zaś tyczy gminy Sopotni małej, to tam biedna ludność oddana jest cała na pastwę wójta, przyjaciela żydowskiego i jego pisarza, niejakiego Jana Pindela, o którym już pisaliśmy. Pisarzyna ten w jednej osobie jest oglądaczem bydła, oglądaczem zwłok, wydaje paszporty i t. d. Donoszą nam, że wydaje paszporty na bydło chore i takie idą w świat. Należałoby to zbadać. No i możeby te urzędy oddzielić od pisarstwa. Od Jana Chowańca kupił jakiś żyd świnię chorą czy zdechłą i mięso poszło do Białej — z wiedzą Pindela. Możeby ck. Starostwo zbadało te nieszczęsne stosunki.

Wójt Lipka z Jelenia napada na spokojnych ludzi na ulicy. I tak 27. maja na Franciszka Kempkę napadł na ulicy, gdy ten szedł z Boronim zupełnie spokojnie, nie zważając nawet, że Lipka idzie naprzeciw. Odgrażał się Kempce: „Ja ci przy Boroniu mówię, że mnie popamiętasz“ — przezywał go różnemi wyrazami i przeklinał. Tak postępuje galicyjsko-stańczykowski wójt w Galicyi! Nam się zdaje, że on jest chory umysłowo i dlatego domagaliśmy się, aby go wzięto do szpitala i zbadano. Przecież to niemożliwe, aby człowiek zdrów, a tak jak on skompromitowany, miał jeszcze tyle śmiałości, co on ma. Nic tylko musi być chory umysłowo i dlatego jest niepoczytalny.

Nieszczęście podczas ćwiczeń wojskowych. Szanowna Redakcyo! W dniu 3. sierpnia 1899 r., gdy w Sułkowicach odbywały się ćwiczenia wojskowe, tak zwane strzelanie do szajby, pracowałem z rodziną w gruncie swoim, oddalonem od miejsca strzelania około 3 klm. Naraz zaczęły kule koło nas świstać, my uciekamy do domu, ponieważ nie było nigdzie schronienia, w tem żona moja zostaje ugodzona w nogę nad kostką tak, że kulka przeszła na drugą stronę. Ratując swe życie, uszliśmy cało, a żona została leżeć, póki strzelać nie przestali. Nadmieniam, że strzelali dawniej i później, a nigdy kule tam nie szły i żadnej patroli ostrzegającej, jak gdzieindziej, nie było. Gdy po zaprzestaniu strzelania ranną zabrałem do domu, dałem znać wójtowi i posłałem po doktora wojskowego. Tenże przybył, ranną opatrzył i powiedział, że otrzyma wynagrodzenie. Był wprawdzie doktor wojskowy kilka razy, widzi, że rana się nie goi, więc kazał chorą odwieźć do szpitala. Odwiozłem ją do Krakowa do szpitala św. Łazarza, tam od 13. sierpnia do 21. listopada rana się nie goiła, kazali mi żonę zabrać do domu. Przywiozłem prawie bardziej chorą ze szpitala

i dotąd jest w domu. Nie jest w stanie ani z miejsca się ruszyć, ani co zrobić. Tak chorą opiekuje się od wyż wspomnianego czasu i znikąd żadnej nie mam pomocy. Kilka razy udawałem się do c k. Starostwa w Myślenicach, lecz dotąd bezskutecznie. Każdy dobrze myślący może sobie wyobrazić, co przeżyłem z chorą żoną blisko przez rok i z pięciorgiem drobnych dzieci. Syna starszego, z którego jakąś miałem pomoc, wzięli mi teraz do wojska. Upraszam Was, szanowni posłowie, raczcie mnie wziąć w opiekę i nie pozwólcie, abym marnie zginął. Bogu i Wam się polecam. *Wincenty Bylica* w Rudniku, pow. Sułkowice.

(Pójdźcie jeszcze raz do samego pana Starosty i proście o zajęcie się waszą krzywdą. Jeżeli żadnego nie otrzymalibyście wynagrodzenia, które się wam należy, to zrobimy podanie do tronu. *Redakcya*).

A pocóż opłacamy żandarmeryę? *Wieniec Polski* z dnia 17. czerwca donosi z Dąbrowy pow. chrzanowski: „Dąbrowa, wioska przy Jaworznie w powiecie chrzanowskim, leży ponad granicami pruską i rosyjską. Do tej wioski z Królestwa polskiego przychodzą przemytnicy po okowitę i zabierają do macherzynów, i przeprawiają się przez rzekę Przemszę. Często, gdy im okoliczności ku przemycaniu nie sprzyjają, zabawiają po 6 i 12 dni w Dąbrowy, a śpią po szopach, stodołach gospodarskich, w całkiem pijanym stanie. Tacy ludzie łatwo mogą pożar sprawić i przyprowadzić mieszkańców do nieszczęścia, bo palą papierosy i noszą przy sobie po 2 i do 5-ciu paczek zapałek. Żydek propinator w Dąbrowej nie mając wiele zysku z miejscowych, ściąga ludzi z Królestwa pols. i rozpaja, tak iż ludzie topią się nieraz w Przemszy jak n. p. dnia 6. maja b. r. gdy jechał potem żandarm Wiatr z inspektorem policyjnym z Jaworznia do Jęzora, by zbadać dwa trupy utopionych w Przemszy ludzi. Prosimy naczelnika gminy w Dąbrowej, aby zrobił temu opilstwu tamę, tembardziej dlatego, że gdy mężczyźni wychodzą do Król. polskiego lub do Prus na zarobek, to w czasie pożaru nie ma żadnego ratunku, do czego i brak wody się przyczynia. A Icek propinator niech się trzyma ustawy, którą ma przepisaną. Mamy nadzieję, iż naczelnik gminy zastosuje się do naszej prośby i wydeleguje kontrolę na żyda oraz na obcych przybyszów nocujących po szopach, którzy za namową przebiegłego żydka i innych pejsaczy, których jest w Dąbrowej 25 familii, sprowadzają różności do kraju, a z powrotem zabierają okowitę. Prosimy także posterunku żandarmeryi w Jaworzniu i Szczakowej, by czuwała nad takowymi nieproszonymi gośćmi, a żydów pociągała do odpowiedzialności za niepełnienie ustawy. Jeden z abonentów w imieniu innych Dąbrowian.“ Jeżeli tym nadużyciom końca nie położy żandarmerya, to my zaczniemy szukać przyczyn tych przeklętych stosunków gdzieindziej. Czy żyd zawsze u nas będzie robił, co mu się podoba? No — ale prawda, — jeżeli w powiecie chrzanowskim może być wójtem, i to protegowanym, znany b. herszt przemytników, to co się potem dziwić, że i inni idą w jego ślady.

Czy zna tego pana Sąd wyższy? *Krzyż* donosi ze Mszany dolnej: „Kancelista sądu, prowadzący protokół podawczy, Jan Galeński strącił ze schodów w sądzie chłopa z Kasiny wielkiej za to, że tenże spytał się go, gdzie tu oddział karny sądu. Panie Galeński, a to co znowu? Może p. zechce nam wyjaśnić tę sprawę tylko szczerze, bo my nie chłopi z Kasiny i z nami trochę trudniej.“

O rabunek. W Krakowie odbyła się przed zwykłym trybunałem rozprawa przeciwko Piotrowi Duli i 9 włościanom z Rybnej o zbrodnię kradzieży, dokonanej po śmierci proboszcza ks. Ignacego Orzechowskiego. Wtargnęli oni na plebanię, zabrali wszystkie ruchomości po księdzu i urządzili na miejscu licytacyę, na której rozmaite przedmioty za bardzo małą cenę nabyli. Motywem tego kroku miały być słowa, wypowiedziane przez poprzednika proboszcza, iż po śmierci daruje cały swój majątek na parafię. Skazano ich na więzienie od 2 — 6 miesięcy.

Szanowna Redakcyo! Na mocy § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania: „Nieprawdą jest, jakoby lud w gminach do Klucza Pieniackiego należących był przezemnie krzywdzonym. W szczególności nieprawdą jest, jakobym nie wynajął pastwiska i nie pozwolił „cheptę“ zbierać gminom, które bez tego obejść się nie mogą; w Hucie Pieniackiej wynająłem gminie pastwiska, obok wsi położone, za 60 zlr. na czas od wiosny do zimy. Wydałem kwity na zrywanie trawy tak w Hucie jak i w Hucisku Pieniackim na przeciąg całego lata po **3 zlr.** od chaty tym, którzy kwitów zażądali, jednak wyznaczając miejsca, gdzie bez wszelkiej szkody dla kultury leśnej na to można było zezwolić. Nie wiem przeto, dlaczego korespondent *Obrony Ludu* dopatrzył w mojem postępowaniu krzywdzenia ludu. Że zakazuję paszenia po lasach i dowolnego koszenia i żynania trawy po zrębach — to zdaje mi się krzywdy tem nikomu nie wyrządzam, a spełniam obowiązek szanowania lasów. Inaczej mógłbym się może narazić na słuszny już zarzut Szanownego korespondenta, że nie przestrzegając porządnej gospodarki lasowej, narażam okoliczną ludność, iż w przyszłości będzie cierpiała na brak drzewa. Zresztą sąd o całej korespondencyi zostawiam Szanownej Redakcyi i Czytelnikom *Obrony Ludu.*

Z poważaniem *Tadeusz Cieński.*

Sprawy ludowe.

Echa uroczystości jubileuszowych Akademii krakowskiej. O uroczystości tej pisze *Prawo Ludu* tak: „Po upadku Polski i rozdarciu jej na 3 części, w Akademii krakowskiej usadowili się stańczycy i do dziś dnia dzierżą tam ster. Oni to ściągnęli naukę z dawnej jej prawdziwej wysokości, a zamienili ją na siedlisko stronnictwa, najwstrętniejszego w kraju. Kiedy zaś akademia doszła do 500 lat istnienia, wypadało obchodzić ją uroczyście. Naród polski miał się czem pochlubić. Miał uniwersytet jeden z najstarszych w świecie, miał wielką liczbę uczonych, którzy z niego wyszli. Ze sposobności tej skorzystali stańczycy, urządzili uroczystość na własną rękę, pospraszali gości z całego świata i chcieli się pochlubić przed nimi, że nauka polska to ich zasługa, że oni rządzą narodem i przewodniczą mu. Sprowadzili sobie nawet banderyę chłopską, która w krakuskach i konna czapkowała przed najobrzydliwszym ze stańczyków, Stanisławem hr. Tarnowskim. Złapali oni lud na lep, ale zapewne ostatni raz. Gdyby chłop wiedział, że uroczystość tę urządzają stańczycy, z pewnością nie przyjechałby wystrojony, ani żonie nie pozwolił pójść. Rocznica Akademii krakowskiej była narodową uroczystością, ale sam obchód był stańczykowską checą, na której nie

powinni być przedewszystkiem chłopi, ciemiężeni i ogłupiani ciągle przez tych samych stańczyków, którzy nibyto oddają hołd nauce!“ A teraz małe pytanie, czy wiecie, kto lud zbałamucił i sprowadził do składania hołdu stańczykom? Poseł krakowskiego powiatu „Franciszek Wójcik z Wyciąż.“ Panowie mu kazali, a on jako ich wierny wojownik, robi, co mu każą i skacze tak, jak stańczyki zagrają.

Prostaczki. Pismo stańczykowskie w Krakowie wychodzące *Czas* — nazwał tych włościan, co z Wójcikiem do Krakowa przyjechali na jubileusz — **prostaczkami** i chwali się, że nawet prostaczkowie złożyli hołd stańczykom. Podziękujcie za to Wójcikowi. Mój Boże, co się z tego Wójcika stało?

Handel świniami (ale temi czworonożnemi, nie dwunożnemi) jest dla ludu naszego niemal podstawą życia i bytu. Gdyby włościanin nie wychował świnki, toby nie zapłacił podatku, ani swojego ciała nie miałby czem okryć. Wiedzą o tem nasze władze, ale pomimo tego na każdym kroku stawiają przeszkody temu handlowi. Sprawę tę poruszano kilkakrotnie na zgromadzeniach, posłowie nasi stawiali w tej sprawie wnioski do rządu, a poseł Bojko postawił w czerwcu następującą interpelacyę: „Bardzo dotkliwie daje się odczuwać w Galicyi ludności wiejskiej i małomiejskiej przerażający zastój w handlu nierogacizną, skutkiem którego spadły ceny tego towaru w porównaniu z r. 1899 o 25—35%. Fakt to tem smutniejszy, że dotyczy przeważnie najuboższej części ludności rolniczej, która cały swój dochód gospodarczy na opędzenie podatków i wszelkich potrzeb życiowych z tego czerpała źródła. To też narzekanie jest powszechnem, bo nędza z braku wszelkich dochodów z gospodarstwa wzrasta z przerażającą szybkością. Przyczyny tego zjawiska są różnorodne. Wykazywaliśmy je niejednokrotnie w interpelacyach naszych z r. 1897 i 1898, wnoszonych do ówczesnych ministrów spraw wewnętrznych, niestety prawie że bez skutku. Świeżo największy związek galicyjski rolniczy, t. zw. „Towarzystwo kółek rolniczych“ w memoryale do wys. ministerstwa spraw wewnętrznych wniesionym, podnosi te krzywdzące Galicyę niedomagania administracyi weterynaryjno-policyjnej i udowadnia całym szeregiem faktów. W tem miejscu przytoczył poseł prawie dosłownie cały memoryał Tow. kółek rolniczych i zakończył taką uwagą: Na podstawie tego faktycznego wywodu godzi się zapytać: Czy Galicya już została wyłączoną ze związku krajów koronnych Austryi, skoro względem niej wolno stosować tak wrogie zarządzenia, jakich się nie stosuje nawet do obcych krajów i państw. Dlaczego Rząd, względnie ministerstwo spraw wewnętrznych dozwala na tak wrogie i zabójcze dla ludności galicyjskiej zarządzenia władz sobie podległych. Czy JE. zechce choćby tylko ze względu na utrzymanie związku krajów koronnych zabronić podwładnym sobie organom takiego traktowania Galicyi. Czy i jakich środków zamyśla JE. użyć, aby ta samowola, czy tak zabójcze dla Galicyi tłómaczenie poszczególnych ustaw i rozporządzeń ustało?

Kronika i rozmaitości.

Konfiskata. Poprzedni numer *Obrony Ludu* znowu — jak zwykle — skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa w Krakowie, a to za zwrócenie uwagi Starostwu w Limanowej na nadużycia wójta w Kasinie wielkiej i za to, żeśmy-

powtórzyli za inną gazetą, że policyant gminny w Turce jest złodziejem, że za złodziejstwo został ukarany sądownie i wyrzucony. Wiadomość tę **zupełnie dosłownie** podaliśmy z nr. 65 *Krzyża* z dnia 15. czerwca b. r. *Krzyż* wychodzi we Lwowie — tam go nie skonfiskowano, a w Krakowie *Obronę Ludu* za tych samych dosłownie powtórzonych (wyciętych) parę wyrazów — skonfiskowano. A trzeba wam — czytelnicy wiedzieć, że ustawa i prawo jest jedno i to samo dla Lwowa, co dla Krakowa, Kulikowa i Wiednia. Tylko że tam są inni ludzie, a tu inni.

Może ma i racyę. Otrzymujemy następujący list: Kochani Redaktorowie! Ależ wy powinniście temu panu prokuratorowi w Krakowie serdecznie podziękować za to, że co tygodnia *Obronę* konfiskuje, bo przez to pismo wasze ludzie więcej i chętniej czytują i prenumerują. Dzisiaj już cały prawie lud wie, że gazeta, której nie konfiskują nigdy, to nie wiele warta. Więc nic sobie z tego nie róbcie, pracujcie tylko tak dalej, a ludu przy niej będzie coraz więcej. Niech Wam Bóg błogosławi i dopomaga. *Wojciech Mazur.*

Ciągnienie loteryi Salezyańskiej w Oświęcimiu, czy się odbyło i jakie numera wylosowano — nie wiemy. Nikt żadnej wiadomości nie daje — a ludzie zewsząd dopytują się. Możeby Dyrekcya loteryi dała znak życia o sobie.

Zupełnie jak w Sejmie. *Nowa Reforma*, pisząc o stosunkach galicyjskich, słusznie powiada: „Zupełnie jak w Sejmie galicyjskim. W Sejmie chłopi żądają regulacyi rzek i potoków, a subjekt konserwatystów, neokonserwatysta p. Hupka, daje im projekt ustawy o niepodzielności gruntów włościańskich.“ Lud domaga się chleba, a oni mu o fijołkach prawią.

Podczas strzelania z moździerzy w Rabce dnia 14. czerwca nabój salitrowy podczas nabijania wybuchł i urwał palce i dłoń parobkowi Jakóbowi Kapłanowi. Musiano mu uciąć rękę poza pięścią. Szczęście, że to lewa ręka, ale i tak na całe życie został kaleką.

Otwarcie kolei lokalnej Czyżyny-Mogiła nastąpiło dnia 16. b. m. Kolej ta nadawać się będzie na razie tylko do przesyłek całowozowych. Ruch osobowy na tej kolei później będzie zaprowadzony.

Z Częstochowy donoszą, iż dnia 21. czerwca w kościele parafialnym w Iwanowicach, miejscu urodzenia dzielnego obrońcy Jasnej Góry od najazdu Szwedów, ks. Augustyna Kordeckiego, odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej, ufundowanej na cześć tego wielkiego patryoty.

Włościanie z pow. Tarnobrzeskiego urządzili w Tarnobrzegu wspaniałą uroczystość na cześć Henryka Sienkiewicza, który napisał tę prześliczną powieść o obronie Częstochowy, którą obecnie czytacie w *Obronie Ludu.*

Jakiś niemiecki waryat wybrał się z pod Wiednia pieszo na wystawę do Paryża ale nie sam, lecz z dużą beczką, którą toczy przed sobą. W całej Galicyi nie znalazłby może tak głupiego człeka, któryby się na takie zdobył waryactwo.

Do dzisiejszego numeru *Obrony Ludu* dodajemy jako dodatek cennik wyrobów Antoniego Baruta w Korczynie koło Krosna.

Datki na bezpłatne elementarze dla ubogich analfabetów nadesłali: WP. Monsig 1 koronę, WP. Aleksandra Kurowska 1 kor. 34 hal.

Bezpłatne elementarze Redakcya *Obrony Ludu* wysłała: Czeluśniakowi Andrzejowi, N. N., pielgrzymowi z Królestwa Polskiego, Antoniemu Brojnowskiemu, Pasłaskiemu Janowi, Setnemu Pawłowi, Kardaszowi J. — wszystkim po 1 egzemplarzu.

Górnoślązacy w Krakowie. Zaprzeszłej niedzieli przed południem dwoma pociągami przybyło do Krakowa przeszło 1000 uczestników wycieczki z Górnego Śląska. Wjeżdżające pociągi witano okrzykami. Przybyłych powitał imieniem komitetu p. Ludomir Benedyktowicz. W imieniu przybyłych odpowiedział p. Dąbek, redaktor *Katolika* z Bytomia, dziękując serdecznie za przyjęcie. Po powitaniach ruszył pochód z orkiestrą „Harmonii“ do miasta przez bramę Floryańską i ulicę Floryańską do Rynku, gdzie przybyli podzielili się na grupy i rozpoczęli zwiedzanie pamiątek i zabytków miasta. Popołudniu w niedzielę zwiedzili mogiłę Kościuszki. Wieczór spędzili Ślązacy w teatrze, gdzie wszystkie obrazy „Kościuszki“ wywoływały nieopisany entuzyazm.

Odrzucony dar. Górnoślązacy przywieźli do Krakowa dar, który pragnęli złożyć uniwersytetowi Jagiellońskiemu w dniu jubileuszu. Dar ten stanowi duży cokół, wykonany z węgla pruskiego, a na cokole artystycznie wyrzeźbiony z czarnego węgla posąg Jagiełły. Uniwersytet odmówił przyjęcia daru, oświadczając, że obchód jest uroczystością czysto naukową i nie należy go łączyć z żadnemi manifestacyami narodowemi. Wszelkie komentarze chyba zbyteczne prócz tego może jednego skromnego pytania, czy należało czynić taką przykrość braciom z pod obcego zaboru, gdy się do nas ze szczerem zwracali sercem?! Tak z ludem postępują stańczyki i z tymi stańczykami brata się, całuje i ściska poseł włościański Wójcik.

W miasteczku Żołyni usunęło starostwo burmistrza za różne nadużycia kliki, której był figurantem. Do rządów dostaje się partya przeciwna, która zapewne będzie robić to samo, gdyż w ostatnich paru latach drugi już burmistrz w podobny sposób karyerę swą kończy. Ta sama historya powtarza się także po wsiach, gdzie majątki gminne bywają wprost rozdrapywane. Nie będzie też lepiej, dopóki Wydział powiatowy nie rozciągnie lepszej, niż dotąd, kontroli nad urzędami gminnymi.

W Limanowej odbyło się zebranie wójtów, które uchwaliło wezwać po raz już nie pierwszy hr. Antoniego Wodzickiego, posła na Sejm z mniejszych posiadłości powiatu limanowskiego, aby stanął przed wyborcami i złożył sprawozdanie z swych czynności w Sejmie. Gdyby hr. Wodzicki nie stanął przed wyborcami w najbliższym czasie, uchwalono udzielić mu wotum nieufności. Wodzicki już się wam nie pokaże więcej — szukajcie nowego posła... lepszego aniżeli p. hrabia.

Rozruchy w Chojnicach. W niedzielę przed południem przyszło tu do ponownych rozruchów, wobec których policya i żandarmerya okazały się bezsilnemi. Po południu uległa zniszczeniu tutejsza synagoga. Tłumy zaatakowały pewnego komisarza więzień, uratował się on tylko ucieczką. Wieczorem przybył z Grudziądza oddział 14. pułku. Wojsku z trudem udało się wreszcie rozprószyć tłumy i przywrócić spokój. Ogłoszono stan doraźny; w obronie żydów stoi wojsko.

Zamknięcie klasztoru. Z Piotrkowa donoszą: Z rozporządzenia rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, klasztor OO. Reformatów w Lutomiersku, w pow. łaskim, został zamknięty. Znajdujących się w klasztorze trzech zakonników przeniesiono do klasztoru Reformatów w Warcie. Tak wyglądają rządy rosyjskie.

Demonstracya przeciw arcybiskupowi. W Kładnie około 200 osób, Młodoczesi, radykali i socyaliści, urządzili demonstracyę przeciwko bawiącemu tam z powodu poświęcenia kościoła arcybiskupowi praskiemu, Skrbensky'emu. Tłum przeciągał ulicami, śpiewając pieśni i udał się przed pałac, w którym arcybiskup zamieszkał. Policya rozprószyła demonstrantów.

Trzy kolonie niemieckie pod Leżajskiem: Königsberg, Gillerstof i Baranówka, założone na posiadłościach byłego starostwa leżajskiego i zamieszkałe przez dość zamożnych ewangielików, wysprzedają się na gwałt w ostatnich czasach i przenoszą w Poznańskie, gdzie komisya kolonizacyjna oddaje im grunta na bardzo dogodnych warunkach. Niedługo nie pozostanie śladu po tych kolonistach, których grunta zakupują okoliczni włościanie.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 26. czerwca. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 15·— do 17·50; — Żyto od 13·10 do 14·10; — Jęczmień od 12·50 do 12·70; — Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·40; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 8·80; Słoma od —·— do 3·60; — Koniczyna na paszę od —·— do 9·60; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20; — Jaja za kopę od 2·30 do 2·80; — Masło za garniec od 8·— do 8·80. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Chyży. Jeżeli żona z wami nie chce mieszkać i pracować na dzieci z waszej pierwszej żony, to jej nikt do tego nie zmusi. Mógłby ją może nakłonić ksiądz proboszcz, ale jeżeli i jego nie posłucha — to rady nie ma.

P. Jan Porębny. Trzeba wnieść prośbę do Dyrekcyi skarbowej, aby w drodze łaski zniżyła wymierzoną należytość. Innej drogi nie ma. Źle się stało, żeście zaraz nie wnieśli podania o wymiar należytości, byłaby mniejsza.

Pp. Bogacz i towarzysze w Kasinie. Skargę Waszą do ministra drukujemy w całości. Mamy nadzieję, że Wiedeń się nim zajmie i śledztwo przeprowadzi. A nadto nasi posłowie przyjadą tam kiedyś do Was — to pogadacie z nimi.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Przypominamy naszym szanownym prenumeratorom, którzy zapłacili prenumeratę za pół roku, że obecnie powinni nadesłać drugą półroczną prenumeratę w kwocie **1 złr.** Lepiej wcześnie zapłacić, aby nie doznać przerwy w otrzymaniu gazety. Jeżeli kto nie chce otrzymywać *Obrony Ludu* w drugiem półroczu, to niech napisze kartkę, abyśmy mu na próżno gazety nie wysyłali i nie narażali się na straty. Do czytania gazety nikogo nie zmuszamy.

Pieniądze należy nadsyłać pod adresem:

Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie.

TYLKO 1 złr. DO KOŃCA ROKU!

Każdy nowy prenumerator, który zaraz nadeśle 1 złr., otrzymywać będzie *Obronę Ludu* co tygodnia do końca roku.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.